

Jazz pod choinką



Wojciech Sobczak-Wojeński
wsimply@o2.pl

Święta idą, piosenki świąteczne są grane, a co poniektóre hity odgrzewane po raz enty przyprawiają słuchaczy bardziej wysublimowanych brzmień co najmniej o bruksizm. Panaceum na taki stan rzeczy jest proste – albo nie słuchać radia, albo wprowadzać się w świąteczną aurę przy pomocy innej muzyki. Rzecz jasna, kolędy w swym pięknie, prostocie i wymowie są niezastąpione, ale okołobożonarodzeniowe krzątanie się po domostwie lub świąteczny relaks mogą również mieć jazzowy posmak.

Z worka świątecznego jazzu jest z czego wybierać! Zacznę od rodaków i, być może, mniej znanej płyty zespołu Alchemik zatytułowanej *Cicha Noc...* Mam duże szczęście, że w 2002 roku wpadła mi ona w ręce z magazynem Naj (skądinąd nie jestem jego czytelnikiem), bo od tej pory rokrocznie jest stałym elementem mojego grudniowo-stycznowego dźwiękowego pejzażu. Skromne, ale pomysłowe, zagrane (między innymi Grzech Piotrowski, Marcin Masecki) i zaśpiewane (między innymi Dorota Miśkiewicz) z feelingiem przeważnie amerykańskie piosenki po wielu latach nadal sta-

nowią świeżo brzmiący materiał, wyróżniający się na tle tego typu dokonań w Polsce. Szkoda, że to tylko mini album, a nie długogrająca płyta...

Bardzo ciekawym kąskiem na polskim rynku jest też wydawnictwo *Impresje* gitarzysty Krzysztofa Fetrasia, będące nader oryginalnym zbiorem interpretacji najpopularniejszych polskich kolęd oraz innych, utrzymanych w jazz-folkowym klimacie utworów. Przyznać należy, że pełne wysmakowania i romantyzmu frazy lidera i jednego z moich ulubionych saksofonistów – Michała Kulentego – sprawiają, że obcowanie z tą propozycją jest miłym preludium do nadchodzących zimowych świąt.

Inną, zaskakującą i zagraniczną płytą jest *A Dreamers Christmas* (2011) – nagrana, rzecz jasna, przez amerykański zespół The Dreamers pod światłym przewodnictwem Johna Zorna. Awangardowi „marzyciele” zachwycają prostotą i czułością wydobywanych dźwięków, ale i miejscami potrafią zaskoczyć niestandardowymi rozwiązaniami. Miękkie za sprawą współgra-

nia wibrafonu (Kenny Wollesen) i fortepianu (Jamie Saft) brzmienie tego składu znakomicie wpisuje się w świąteczną narrację, a udzielający się w jednym utworze wokalista Mike Patton w urokliwy sposób ukazuje swoje łagodniejsze oblicze.

Uwielbiam ponadto *An Oscar Peterson Christmas* (1995) – między innymi również za brzmienie wibrafonu (Dave Samuels), które znakomicie konweniuje z wirtuozerską grą nieodżałowanego pianisty.

W dodatku do tych wszystkich płyt co roku odświeżam też wiele klasycznych nagrań, zebranych na wspólnych płytach lub moich „autorskich” playlistach. Są to przepiękne świąteczne impresje: Louisa Armstronga, Elli Fitzgerald, Nata Kinga Cole’a, Franka Sinatry, Binga Crosby’ego i innych! A poszukujący jazzfan w zasobach internetu znajdzie jeszcze więcej – i tyczy się to wielu muzycznych gatunków. Nie sądzę, aby mnogość kolędowych coverów wynikała z zasady, że szanującemu się artyście „wypada” nagrać coś świątecznego. To są po prostu najczęściej rezolutne, pełne ciepła, humoru, mądrości i wrzuseń piosenki, których wykonywanie to czysta przyjemność, a wykonać je można z powodzeniem na tysiąc sposobów. Najważniejsze wszak pozostaje przesłanie! Życzę wszystkim Czytelnikom JazzPRESSu pełnych przyjemnych dźwięków Świąt Bożego Narodzenia i szczodrego Mikołaja-melomana. ●

